







KONKURS Nr. 4

Mój poeta

Każdy z nas ma wśród wielu powieściopisarzy i poetów jednego, który najbardziej mu odpowiada, którego kocha — w którego książkach widzi swój ideał. Chcemy dowiedzieć się od naszych czytelników jacy są ich ulubieni autorzy, które dzieła, i dlaczego te a nie inne są ich towarzyszami. —

Wynalazki i technika

Wiemy o tem, że wielu naszych kolegów interesuje się techniką i wynalazkami. W konkursie tym wzywamy wszystkich do pracy, ponieważ chcemy usłyszeć o waszych zainteresowaniach, w kierunku technicznym.

świat szkolny

miesięcznik młodzieży szkół średnich częstochowy

rok VIII marzec 1934 nr 5 (50)

Kult wielkości

ŻYCIE społeczne cechuje zawsze dążność do doskonalenia i spotęgowania wartości duchowych narodu. Im wybitniej przejawia się ona w postępowaniu poszczególnych obywateli, tem więcej pomnaża znaczenie danej grupy etnicznej na terenie międzynarodowym i konsoliduje ją wewnątrz własnego organizmu państwowego. To też doniosłość tego faktu jest ogromna i temu dziś już nikt nie zaprzecza. Jest również rzeczą zupełnie zrozumiałą, że doskonalenie człowieka musi iść w pewnym ściśle określonym kierunku. Wymaga to oczywiście wytworzenia w psychice Polaka wielu zalet, któreby przejawiły się zarówno w jego życiu prywatnem, jak i działalności społecznej, niezłomnych zasad, których nie niszczy lada niepowodzenie. I tu właśnie objawia się ogromna wartość doświadczenia przodków, której wyrazem jest cześć dla wielkich ludzi.

Wielcy ludzie — to ci, którzy niezłomnie trwali przy swej idei, życie swe często niosąc dla niej w ofierze, którzy „na stos rzucili swój życia los“ wierząc, „że chcieć to móc“. Przykłady ich wzbudzają zawsze wśród młodych entuzjazm czynu, a poznanie ich stanowi najlepszą szkołę wychowania obywatelskiego. Ich wpływ potęgować może się jeszcze, jeśli wśród nas żyją i praca ich znana nam jest bezpośrednio.

Taką właśnie historyczną postacią jest Marszałek Piłsudski. Kim On jest, wiemy wszyscy dokładnie. Wszak to On wtedy, gdy marazm i zwątpienie ogarnęło wielu Polaków, gdy podnosili oni konieczność podporządkowania się zaborom dla miłego spokoju — On poszedł do szerokich rzesz ludu pracującego z hasłem rewolucji narodowej.

Potem wybuchła wojna światowa. Piłsudski przygotowany był na to oddawna i na szalę wypadków rzucił swe Legjony, nie szczędząc ich krwi ni swojej.

Z nich powstała ta armja, która pod Jego dowództwem w puch rozbiła niezliczone hordy bolszewickie, zagrażające bytowi dopiero Odrodzonej Polski, ta armja, która mieczem tworzyła nasze granice.

Później trzeba było podjąć trud uporządkowania kraju, wydanego na łup partyj i klik politycznych. I od tego nie uchylił się Marszałek, organizując polskie życie gospodarcze i społeczne i chroniąc je w ten sposób od zagłady.

Stanowi on więc dla nas symbol wielkości pracy dla Państw: jako waleczny żołnierz i wódz, oraz genjalny mąż stanu. I dla tego kult Jego postaci, to hołd głęboki wobec tego, co jest w Narodzie najlepsze.

I dlatego więc — dziś cała młodzież Polski Piłsudskiego przysięga Mu, że przy sztandarze idei przezeń głoszonej, stać będzie niewątpliwie.

St. Krysiński
Gimn. Społeczne.

Klub Artystyczny

Dyskusja na temat sztuki

TRUDNO o dziedzinę bardziej zmienną i ruchliwą, jak dziedzina współczesnej sztuki. Piętno życia teraźniejszego, zawarte, w gorączkowem tempie dnia i godziny, niemal minuty i sekundy zmusza i porywa sztukę do coraz szybszych drgań i wibracyj. Chwyta ją w nieubłagane rozwory postępu i ciągnie, ciągnie po fabrykach — kotłowiskach, pełnych huku i waru, tyglach cywilizacji i jej ośrodkach.

Warczą maszyny stalową gadaniną, a zasłuchany artysta tłumaczy ich mowę na ludzkie słowo. Bije z nich siła; ślepa siła bezwładu masy ciężkiej, ogromnej, pchniętej w wirowy ruch. Buntownicza potęga, która nie chce, nie umie słuchać.

Dość już mamy starych, wyleniałych haseł; dość kołtuństwa i filisterji, krępującej na każdym kroku wolny rozrost młodzieńczego ducha. Życie, dynamicznie rozsadzające stare spojenia, przechodzące triumfalnie nad słabizną, wielbi siłę brutalną — zwycięską! Odruchowo broni się przed osłabiającym intelektualizmem, ucieka od krytycyzmu, idąc za ślepym, niestrzymanym instynktem. W sztuce — zwrot przeciwko starym, utartym formom; zmodyfikowana pisownia; prymitywne wywoływanie nastroju magiczną właściwością słowa; futuryzm. I szalone pragnienie — żyć! Żyć i prężyć w słońcu tęgie, spalone wiatrem muskuły. Niema nędzy! Niema słabości! Niema społeczeństwa, gdzieby one plenić i rozłazić się mogły: komunizm!

Przeładowane tysiącem wrażeń pędzi życie naprzód. Fala jego niesie z sobą natłoczone, spiętrzone jedne na drugich zdarzenia i fakty z szybkością nieustannie przyśpieszoną. Powódź zdarzeń zatapia człowieka; pochłania coraz głębiej i głębiej — męczy. I wówczas jęk: — „odpocząć!“ — i ucieczka na bezludzie, na zżęty żyta łan, w spokojne, leniwe życie małych ludzi pracy, takich tam sobie powsinogów beskidzkich. Błąka się wtedy rozśpiewana dusza po maliniaku, topi na słonecznym skwarze. stapia się z przyrodą w jedną istność. Braćmi są lasy i siostrami łąki. A artysta ich mowę rozumie i na nieudolny język ludzki przekłada słowami tak małemi, jak nisko strużka polna płynie i tak cichemi, jak szmer potoku przy księżycowem świetle. Dusza znajduje spokojny, cichy odpoczynek — prymityw.

Chodźmy teraz na dziwne misterjum. W zaczarowanym kręgu poezji coś się dzieje: słowa pyszne, kunsztowne, wspaniałe, układają się w najcudniejsze mozajki, w niesamowite obrazy, rozbiegają się i łączą na skinienie maga. Mienią się tęczą. Poeta zaś gładzi je i pieści, rzuca w przestrzeń, szlifuje i układa, aż rodzi się dzieło; magiczne dzieło. Urokliwą pięknością zwodzi, hipnotyzuje, pociąga za sobą. Wszystko zaś to dzieje się w pałacu sztuki pełnym harmonji ładu i piękna. Nie dochodzi tu brutalny zgiełk ulicy: wszystko utrzymane w subtelnym półtonie i przepuszczone przez kolorowe witraże sztuki.

Arystokracja ducha — indywidualizmu — ekspresjonizmu.

Kult dla romantyzmu cechuje dzisiejszą sztukę. Nawet kult dla mechaniki, dla postępu cywilizacji, wypływa z romantycznego nastawienia — z fantazji. W romantyźmie szukajmy zaprzeczenia i negacji kultury, szukajmy zmęczenia i melancholji, szukajmy panteistycznych skłonności prymitywu. Romantyzm wszak pierwszy podniósł hasło arystokracji z ducha, a co za tem idzie, wyzwolenia jednostki twórczej w jej nieograniczonej twórczości.

Zdają sobie z tego sprawę sami twórcy nowych kierunków. Na romantyzm też, jako na trwałą ich podstawę wszyscy jednakowo wskazują.

„à — propos“
G. P. H S.

NIE RĘCZĘ — zastrzegam zgóry — czy dużo o tem wiem, ale zdaje mi się, że to, co wiem, wystarczy mi w zupełności, bo te wszystkie impresjonizmy, ekspresjonizmy, futyryzmy, formizmy, czy też inne jakieś izmy przeżyją się i będą już całkiem nieaktualne, nim ja zdążę je dokładnie poznać.

Niedawno jeszcze słyszałem futyrystyczne hymny pochwalne na cześć futyryzmu, a w jakiś czas z niemałem zdziwieniem dowiedziałem się, że futyryzm już się przeżył. Nic w tem zresztą dziwnego. Sztuka dzisiejsza zmienia co jakiś czas swe kierunki, jak stara panna zmienia pretensjonalnie kapelusze i rękawiczki ze słabiutką nadzieją, że może... ktoś zwróci jeszcze na nią uwagę.

Taką starą panną jest właśnie cała nasza dzisiejsza sztuka. Minęła dawno jej młodość i świeżość, czas kiedy była zupełnie naturalna, dziś to już tylko zmierzch, Untergang des Abendlandes, jak mówi Spengler. Sztuka dzisiejsza jest sztuczna, wyczerpała się zupełnie już dawno, oddawna nie tworzy nic nowego, a przerabia tylko swój dorobek poprzedniego wieków.

Sztuka i kultura cała nasza — nazwę ją, idąc za Spenglerem, faustowską, gdyż jej punkt kulminacyjny, to niewątpliwie „Faust“ Goethego — powstała nad brzegami Renu, w lasach frankońskich, a lasy te wywarły piętno na niej ogromne, powstała z piewiastków czysto germańskich;

okiełzanych przez klasyczną sztukę starożytnego Rzymu, którą przeniosło nad Ren chrześcijaństwo. Tu nad Renem powstały pierwsze budowle nowej sztuki — styl gotycki, powstały pierwsze gotyckie wieżyce, pomysłu których dostarczyły z pewnością olbrzymie, niebotyczne sosny świętych frankońskich borów, pragnące objąć swym ogromem największy krąg nieskończoności, jak wolny, rozmiłowany w swobodzie duch germański.

I tylko germańskie szczepy wznosiły strzeliste, niebotyczne gotyckie wieże, jak w katedrze kolońskiej, czy wiedeńskiej, w gotyku francuskim wieże są ścięte, we włoskim wcale ich niema, tak samo i w polskim. Gotyk włoski miał jednak w sobie przewagę czegoś klasycznego, był nawet nienaturalnym przez ograniczenie i dążenie do skończoności, do ideału skończonej piękności Parnteonu. I dlatego upadł, stał się czemś barbarzyńskiem. Nie uległ gotyk reakcji klasycznego odrodzenia, ale i Europa nie zdołała pokonać klasycyzmu w Italji, spadkobierczyni dawnej Romy, a pośrednio i Hellady.

Duch i sztuka germańska nie upadły z chwilą zwycięstwa renesansu, renesans i barok to tylko nowe zewnętrzne formy kultury zachodu. Kultura i sztuka zachodu oddawna opanowała cały cywilizowany świat, a więc wtem i Polskę, lecz zmierzch jej zaczął się już w wieku 18-ym. Odtąd zaczęła być sztuczną. Były to czasy pseudoklasycyzmu, kiedy artystom zabrakło już nowych motywów dla swej twórczości i musieli sięgnąć po nie aż do starożytnej Hellady i Romy. Byli oni jeszcze jednak wielkimi artystami i wielką posiadali technikę, aby ich sztuczne już dzieła, umiejętnie poprzekrawane i nanowo zszyte, miały się nie podobać.

Nikt nie spodziewał się, że sztuka zachodu poczyna się już starzeć. Bo gdzieżby. Panuje przecież wtedy w Niemczech okres największego rozkwitu, który Niemcy zwią „Klassik und Humanität“, wtedy powstaje największe dzieło sztuki zachodu: „Faust“ Goethego.

Motywy klasyczne też jednak wkrótce się wyczerpały. Radzi nie radzi artyści poszperali w średniowiecznych foljałach, przyjrzeli się starym, strzelistym wieżycom gotyckim, krzyknęli: „eureka“ i stworzyli romantyzm. We wszystkich rzekach i jeziorach poumieszczali nimfy i wodne boginki, a po zaklętych lasach rozpędzili błędnych rycerzy, godzących w smoki i inne niemniej straszne potwory. Naturalnie, że i te bajeczne istoty nie na długo starczyły, sztuka znajdowała sobie inne jeszcze motywy. Powstawały więc realizmy, pozytywizmy, naturalizmy, impresjonizmy, ekspresjonizmy, wreszcie w szalonem tempie kubizmy, futyryzmy, formizmy i nie wiadomo ile jeszcze izmów ujrzy świat, nim jego dzisiejsza sztuka runie wreszcie w przepaść.

A im bardziej sztuka stawała się sztuczna, tem bardziej oddalała się od życia i ludzi. Ludzie poczęli coraz słabiej ją odczuwać (nie mówię „rozumieć“, którego to słowa dziś tak często używa się w rozmowie o sztuce, bo zdaje mi się, że właśnie dzięki temu „rozumieniu“ i rozumowym, czysto logicznym, formułom sztuka dzisiejsza jest sztuczna). Dziś ludzie odczuwają sztukę i jej potrzebę bardzo słabo, prawie wcale.

Sztuka, jako sztuka dla sztuki, nie odpowiada wcale praktycznym potrzebom dzisiejszego życia, toteż ludzie w praktyce zastąpili ją już w znacznej mierze techniką. Nie potrzebują wcale obrazów, bo mają fotografję, na maszynach do pisania piszą listy handlowe, o tak zwanej poezji niema nawet mowy, a jeżeli podpiszą coś własnoręcznie to chyba weksel. Jeżeli czasami obudzi się w nich coś, co przypomina, że nie samym tylko chlebem człowiek żyje, to chyba na drobną chwilkę. Wnet o tem zapomną i tkwić będą dalej zdegenerowani w swem materjalistycznem życiu.

A sztuka wciąż wegetuje, wciąż dogorywa i, by nie skonać za wcześnie, używa wciąż jakichś nowych zastrzyków w postaci wszelakich izmów w takiej ilości, że trudno je wszystkie nawet zliczyć. Choć wie, że nie ujdzie przeznaczeniu, które głosi, że wszystko wielkie i piękne przeminie, chce jeszcze żyć. Ale sztucznie można zrobić nawet dużo, z wyjątkiem utrzymania przy życiu.

Sztuczność nigdy nie stworzy życia, toteż i te dzisiejsze motywy literackie (używanie prymitywów to dziś „dernier cri“ poetyckiej mody), nie będąc niczem nowem, nie potrwają długo, ani sztuki nie uratują. Przyjdzie kres na sztukę zachodu, runie w gruzy ona cała i nie będziemy mieli już wcale ani filozofującej za bardzo muzyki, na którą się słusznie skarży Sienkiewicz w „Bez dogmatu“, ani kanciastych kubistycznych rzeźb, ani pstrych i koślawych obrazów, ni tych sztucznych, polujących na oryginalność poezyj, tchnących na każdym kroku wysiłkiem w poszukiwaniu czegoś, czego jeszsze dotąd nie było.

I wyrośnie na gruzach sztuki zachodu nowa sztuka, wyrośnie z ziemi i z natury, zawsze świeżej, której nigdy się sztuczność nie ima, nad jakąś nową rzeką, u stóp nowej jakiejś góry, jak nad Nilem powstała sztuka egipskich faraonów, u stóp Parnasu i Helikonu klasyczna sztuka Hellady, nad brzegami Renu nasza dzisiejsza sztuka zachodu — des Abendlandes.

M. Jędrkiewicz.

G. P H. S.

Juljan Tuwim

JULJAN Tuwim jest prawdziwem dzieckiem XX wieku. Jak w naszej epoce skrajny realizm walczy o lepsze z romantyzmem, tak i w jego duszy walczą ze sobą te dwa pierwiastki. On jednak umie je ze sobą pogodzić i sharmonizować.

„Nie stracił czaru romantyczny smęt
Róż i słowików, rusałek i goplan.
Lecz coraz szybciej warczy życia pęd:
Tam, gdzie jest księżyć, jest i aeroplan!
Nie stracił mocy Achilles i Piast,
I chwalon będzie każdy, kto bohater!
Lecz już w czeluści elektrycznych miast
Tłum wielki bucha, jak lawa przez krater!
A kto marzenia ukochał i sen
Niechaj je w śpiewną splata słów perlistość!
Lecz oto z szczytów i przepastnych den
Dźwiga się Potwór: Wielka Rzeczywistość!
Idziesz, Poezjo! Wkrótce się zespoli
Myśl i żelazo, westchnienie i Miasto!“

Słowa jego są bezmiernym zachwytem dla cudu istnienia. On, twórca nowych słów i czciciel starych, najgłębiej zrozumiał i najpiękniej nazwał zieleń łąk i przezroczystość wody.

Od najmłodszych lat żywił poeta kult dla potęgi słowa. Z czasem martwota kultu przeobraziła się w pulsujący życiem czyn poetyckiej twórczości. Tuwim tworzy nie z efekciarskich frazesów, czy tanich szablonów, nie z martwych słów, on tworzy ze słów drgających życiem, wyrwanych gdzieś z pod serca, słów ożywczych, dobrych, silnych. Jest też w poezji Tuwima żywiołowość, świeżość prawdziwa, jest liryzm i sentymentalizm, a jednocześnie realizm życia codziennego, oddany wiernie bez przesady. Dążeniem poety jest wyżyna, osiedle piękna czystego i niezależnego.

Liryce Tuwima nie brak i sentymentu.

„Smutne jest życie... zdradliwe...
Czasem z najbłahszej przyczyny
Splata się w cichą tragedję,
W ciężkie cierpienia bez winy.
Splata się tak niespodzianie,
Jak szare szyny kolei
W rozpacz bezsilną, w tęsknotę,
W bezbrzeżny ból bez nadziei.

Sroży się mróz trzaskający,
Dreszczem przejmuje do kości,
Siedzi Piotr Płaksin i pisze,
List pisze o swej miłości.

I jest niezmierna tęsknota,
I żale stare, banalne,
I oczy bardzo dalekie,
I słowa, słowa żegnalne...
Ach serce biedne, wzgardzone!
Ach oczy śmiesznie płaczące!
O, łkania w noce bezsenne!
O, łzy miłości gorące!

Pisze serdecznie, miłośnie,
Że kocha, marzy, wspomina!
... I łzy padają na papier
Telegrafisty Płaksina.

Na stacji Chandza Unyńska,
Przy samym płocie cmentarnym
Jest grób z tabliczką drewnianą,
Z krzyżykiem małym i czarnym“.

Tuwimowi nie obce są cierpienia głodnych, ma też wielkie zrozumienie dla nędzy, cierpień, trosk i smutków ludzi.

„Krzywda krzyczy z pod ziemi
Czarni i chudzi wołamy:

Jest, jest nędza nasza!
Są, są te dzieci, jak zmoryl
Doprawdy są te poddasza,
Suteryny i nory!

Dlatego też ukochał wszystkich ludzi i w „Litanji“ modli się „za wszystkich mieszkańców świata“.

„Za każde drgnienie najmniejsze,
Co nie jest szczęściem, radością,
Która niech ludziom tym wiecznie
Przyświeca jeno życzliwie —
Modlę się Boże, serdecznie,
Modlę się Boże, żarliwie!“

Tuwim, który przeżywał wojnę z całem jej okrucieństwem i zgrozą, stał się zagorzałym jej przeciwnikiem. Pragnie on młodemu pokoleniu pokazać ją w całej swej brutalności i ohydzie, aby wyrobiło ono w sobie prawdziwe wyobrażenie o jej okropnościach.

Trzeszczą kartacznice gęstym, suchym trzaskiem,
Zmiatają ludzi w pędzie, rośnie zgiełk i wrzawa,
Pęknie coś i w twarz trzepnie żelastwem i blaskiem,
Kłębią się cielska trupów, góra mięsa krwawa,
Dopadli! Kopią, gryzą, prują bagnetami
Brzuchy, piersi i twarze, krew gorąca bucha.
Miażdżą twarze poległych ciężkiemi butami,
Lub wdeptują ich ciężar do krwawego brzucha“

„Rzecz Czarnolaska“ ukazuje nam Tuwima z innej strony. Tu odsłania się prawdziwe oblicze jego sielankowości.

„Siano suche i miodne
Wiatrem nad łąką stoi.
Westchnienie wonią powieje
I znów się uspokoi.

Rano spacer — idylla.
Ale są w borze wiszary:
Tu się dzieciństwo stoczyło
W mitologiczne jary“.

Tuwim czuje w sobie powołanie poety. „Jabłka miotają ciężarne jabłonie, a ja słowa światu miotam“ i mimo momentów niewiary w swoje siły i poczucia ich słabości, wobec postawionych sobie wielkich zadań, jak to widzimy w wierszu: „Kamienie raczej rąbać“ zna potęgę swego talentu.

„Koniu płomienny, koniu mój gniewny
Z apollinowej stajni!
Kiedyż mnie cwałem, rumaku skoczny,
Do Czarnolasu powieziesz?
A tam nie miody, nie srebrne wody
Z prastarej lipy bryzną.
Tam niebo w łunach, bory w piorunach
Pożar nad wieczną ojczyzną.“

Poeta uświadamia sobie swą rolę w dziejach literatury w dumnych słowach, które wystarczą za odpowiedź powtarzającym się od czasu do czasu bezmyślnym napaściom.

„I niechże teraz kto chce krzyczy „Żydy“,
Byle się nam poezja w rękach pędem trzęsła!
Tak się przyszłość buduje muskularną, nową,
Tak się życie pcha naprzód — śpiewną robocizną.
Młodości daj mi skrzydła! Boże ześlij słowo!
W pęd pozwij nas sławy, w dzieje swoje, ojczyzno!

Tuwim jest 100% intelektualistą. W nim łączy się namiętna gwałtowność wulkanicznych wybuchów z brawurową śmiałością i dużem wirtuozostwem poetyckiem. Dość duży wpływ na twórczość poety wywarł francuski poeta Rimband, amerykański Whitman i rosyjski Tiutczew, czego zresztą poeta nie kryje mówiąc: „ja wpływów nie wstydzę się wcale“.

Tuwim to fanatyk słowa! Umiłował je całem sercem, każdą kroplą krwi ukochał ponad wszystko. Z prawdziwym pietyzmem i bałwochwalczą wprost miłością upieścił i zaklął w czarowną formę poezji, a celem jego było:

„tańce, żale i zachwyty, smutek, spojrzenia, szaleństwa i burze,
tęcze, koszmary, jesienie, podróże, noce, księżyce,
wichry, błękity, zbrodnie, niziny, przestrzenie—
wszystko na nowe wprowadzić chcę szczyty,
wszystkiemu chcę dać Równouprawnienie“

K. Reicher
G. P. H. S.

MUZYKA

Artykuł dyskusyjny

WIELE mówi się o muzyce, lecz niestety w większości rozmów chodzi o muzykę do tańca, czyli poprostu — trochę upiększony melodją rytm taneczny. Mówiąc to, nie mam zamiaru zarzucać tangom, walcom i t. p., braku piękna, chodzi mi zupełnie o co innego.

Otóż chodzi mi o brak, o ile nie zupełny, to jednak w znacznej mierze, głębszego zainteresowania się muzyką, sztuką narówni piękną z malarstwem, rzeźbą, literaturą. Rzadko spotyka się kogoś z pośród nas, ktoby interesował się nietylko „Babami“, „Nikodemem“ i t. d., ale także takiemi arcydziełami jak n. p.: „Bajka“ Moniuszki, „Egmont“, „Coriolan“ Beethovena, lub choćby „Ave Maria“ Ch. Gounoda.

O ileż ta muzyka ładniejsza od tych przeważnie bezdusznych, pustych „foxów“!? — A jednak?

Każda sztuka uszlachetnia człowieka.

Zauważmy teraz czy muzyka, jako sztuka, może nas uszlachetnić, gdy słuchając jej, a często nie słysząc kręcimy się w wystrojonej sali, po śliskiej podłodze, gadając „banialuki“ jedni — drugim?

Z pewnością — nie! Jak to przykro stwierdzić tę smutną prawdę — jednak trzeba.

Nie jeden odpowie: Wszystko ładnie! Ale gdzież to możemy przysłuchać się takiej muzyce.

Tutaj przyznać trzeba, że niestety miasto nasze przedstawia się pod tym względem bardzo licho. Nie można u nas w Częstochowie zorganizować muzycznych poranków szkolnych tak, jak np.: w Warszawie, ale z tem musimy pogodzić się — jesteśmy na prowincji! Jednak w inny sposób możemy zająć się muzyką:

Mamy pisemko szkolne, którego rąbek moglibyśmy poświęcić tej pięknej sztuce, otwierając „Kącik muzyczny“.

— Ale coby tam było?!

Otóż, ponieważ praktycznie zająć się muzyką (poważnie) nie możemy, więc na łamach „Świata“ umieszczajmy wiadomości z muzyki n. p.: krótkie życiorysy słynnych kompozytorów, powstawanie opery, jej rodzaje, muzyka klasyczna, romantyczna i t. d.

Namyślmy się więc, czy „Kącik muzyczny“ (a może zaprojektujemy inny tytuł tego działu) przyniósłby nam korzyści, czy nie, i — powziętą decyzję prześlijmy redakcji.

„*Kazet*“
G. R. T.

Reportaż konkursowy

Krytykować „Świat Szkolny“ to zadanie ani łatwe, ani miłe tembardziej, że dużo jest rzeczy o których mówić trzeba, a o których najchętniej — by się przemilczało. Ale trudno. *Sama redakcja wyznacza temat, więc pisać szczerze.*

„Świat Szkolny“ stanął tego roku bezwątpienia na poziomie wyższym niż w latach poprzednich. Mimo to jednak ma bardzo dużo stron ujemnych, które przy odrobinie wysiłku dałyby się usunąć. Przedewszystkiem uderza nieprzyjemnie to rażące wprost upodabnianie „Świata“ do „Kuźni“. Przecież to nie tak trudno zastanowić się trochę i przy pomocy kilku utalentowanych koleżanek i kolegów stworzyć coś zupełnie nowego. Dużoby n. p. pismo zyskało, gdyby zamiast futurystycznej(?!) okładki (na której napis „Świat Szkolny“ tylko wtajemniczeni odczytać mogą) ustalono jakąś ładną, starannie przemyślaną i wykonaną winietę, pod którą umieszczałoby się stale jakiś aktualny szkic lub jakieś ciekawe zdjęcie.

(Nie wiedzieliśmy, że „futurystyczne“(?) okładki tylko wtajemniczeni odczytywać mogą. Coś tam o grafice słyszeliśmy, prawda kolego? ale co? — i kiedy?)

Posłuchajmy co mówią inni nasi czytelnicy:

Dobrze byłoby aby „Świat Szkolny“ zamieszczał karykatury koleżanek *(tylko?)* Częstochowianki przecież szczycą się pięknością?

Zgoda Kolego! — nadsyłajcie karykatury lecz z dokł. opisem osoby i adresem (Waszym!)

Inny (a, kolega mówi otwarcie:

...wygląd wnętrza numeru przedstawia się naogół dodatnio; nie jest jednak pozbawiony pewnego „ale“, daje się bowiem silnie odczuć zupełny brak ilustracyj. Proszę sobie przypomnieć „Świat“ z lat poprzednich i sprawiedliwie osądzić co milsze sprawia wrażenie: czy pismo o obliczu poważnem, pozbawione wszelkiego urozmaicenia, zapełnione monotonnie postępującemi szeregami liter, czy uśmiechające się do czytelnika radośnie ze stronic wyglądającemi zdjęciami? *(jesteśmy bardzo przychylni — i zgodni — lecz czy kolega zna „Świat“ z lat poprzednich?)*

Bardzo trafne spostrzeżenia nadsyła nam jedna z koleżanek z innego miasta (Sosnowiec)

Artykuły rozpatrywać można dwojako: ze względu na temat i ze względu na styl i ujęcie. W „Świecie Szkolnym“ drugi ten punkt przedstawia się dodatnio, lecz wybór tematów mocno szwankuje. Artykuły obracają się w ściśle zakreślonych ramach, poza które nikt wyjść nie chce i nadają pismu charakter oficjalny i stanowczo za poważny. Możnaby ogłosić konkurs dotyczący jakiejkolwiek dziedziny sztuki i nauki lub wydać numer poświęcony specjalnie jakiejś grupie zagadnień. „Swiat Szkolny“ zyskałby napewno na popularności, a i wśród jego stałych czytelników panowałoby zadowolenie z racji stworzenia pisma, które odpowiadałoby wymaganiom szerszego ogółu młodzieży.

Tak koleżanko! zgadzamy się z wywodami w zupełności. Lecz czy koleżanka zna jakikolwiek sposób zmuszający ospałą młodzież do pisania, do interesowania się nie tylko tem „co na jutro żądane“? lub „gdzie idziesz — na cielętnik? chodź! i ja idę! - lecz sprawami poważnemi, obchodzącemi kulturalny i zgrany świat młodzieży! Jeśli jaki sposób znany jest koleżance prosimy o natychmiastowe podanie tego środka, a redakcja będzie bardzo wdzięczna!

Oto kilka wyjątków z prac nadesłanych na konkurs № 2. Zamieszczamy tylko rzeczy charakterystyczne, i zapewniamy zarazem, że Redakcja dołoży wszystkich starań, aby życzenia czytelników zostały wprowadzone w czyn. Rzucamy jednak na marginesie tego konkursu dwa hasła:

Piszcie jaknajwięcej — bo poziom „Swiata“ od Was zależy. Dajcie dowód — że „Swiat“ jest światem zainteresowań młodzieży.

Wieczór w mieście.

Księżyc — stróż nocny — świeci gazową latarnią,
mrok błąka się w zaułkach, pełzając jak żmija,
zakrada się na niebo, ziarna gwiazd rozgarnia
i szalem mlecznej drogi nieboskłon owija.

Naraz rojem gwiazd nowych zabłysły ulice.
światło latarń się ślizga po mokrym asfalcie,
po szynach tramwajowych mknie jak błyskawica
i ginie w dali, goniąc za pędzącem autem

Duch nocy ponad miastem śmieje się jazz-bandem,
tramwaj płynie ulicą jak łabędź po wodzie,
auta się pokłóciły, w różne strony pędzą,
dudnią głucho platformy, chcące je pogodzić.

Wystawy sieją światło swych słońc elektrycznych,
w świetle kąpią się tłumy weselem szalone.
Szał i radość wypełnia chodniki uliczne,
aż krwawemi ślepiami mrugają neony.

M. Jędrkiewicz
G. P. H. S.

Jego miłość

SPOTYKAŁ ją codziennie rano, gdy biegł szybko do szkoły. Rzucał na nią przelotne spojrzenie, ażeby nie domyśliła się, że interesuje się nią.

W głębi duszy radował się, że może ją każdego ranka widzieć. Niekiedy, gdy jej nie spotykał, — czy to poprostu z tej przyczyny, że dnia tego nie szła do szkoły lub też wychodziła wcześniej z domu, niż zwykle — był cały dzień osowiały, a na zadawane przez nauczycieli pytania nie odpowiadał, gdyż nie rozumiał, co do niego mówiono. W takie dni najczęściej sypały się dwójki. Koledzy żartowali z niego i docinali potrosze: „O, nasz peta jest dziś w natchnieniu“. Zaciskał zęby ze złości i nic nie odpowiadał. Jakże inaczej szła tego dnia nauka w szkole poecie, (tak bowiem nazywano w gimnazjum Kazika Szarskiego, o którym tu mowa), gdy wychodząc z domu dostrzegł już zdala rysującą się zgrabną sylwetkę dziewczęcia. Momentalnie serce zaczęło silniej uderzać, a gdy znajdował się tuż przy niej, następowało jedno silne uderzenie, a potem Kazik miał wrażenie, że serce mu nagle bić przestało i strach nim owładał. Dopiero głos rozsądku przywracał go do rzeczywistości. Za żadne skarby świata nie chciałby zdradzić swych uczuć. Trzymał się też dzielnie.

Pewnego dnia, gdy wzrok swój dłużej zatrzymał na niej zauważył, że uśmiechnęła się, zagryzając usta. „Czyżby domyśła się“ — przeląkł się. Od tej pory zerkał nieznacznie tylko okiem na nią, a udawał, że jej wcale nie widzi. Marzył o tem, żeby ją poznać. Czynił różne starania w tym kierunku. Zależało mu, aby to poznanie miało wszelkie pozory przypadku.

Przechodząc pewnej niedzieli w alejach, Kazik zauważył ją w towarzystwie dwóch kolegów. Poczerwieniał cały. Czuł, że szalona zazdrość nim miota. Podziwiał swobodną rozmowę kolegów. Uważał się za pokrzywdzonego, choć głos rozsądku przeczył temu. Musi ją poznać i to koniecznie.

Teraz nadarza się najlepsza okazja. Ale ponieważ milczał koledzy nie domyślając się niczego, nie ułatwili mu tego zadania.

Gryzł się okrutnie. Im dłużej trwał ten stan rzeczy, tem większe przygnębienie go ogarniało. A tymczasem koledzy codziennie przechadzali się w jej towarzystwie i mile czas im upływał.

Któregoś dnia udał się do kina. Gdy wszedł na widownię, było ciemno. Zajął z brzegu pierwsze puste miejsce, nie wiedząc nawet, kto obok siedzi. Słyszał cichą rozmowę dwóch niewiast, siedzących obok, co go niezmiernie drażniło.

W pewnej chwili doszły go słowa:

— I wiesz, pomimo, że tak ukrywa przedemną i zaledwie raczy na mnie spojrzeć, czuję, że nie jestem mu obojęta, a nawet intuicją odgaduję, że kocha się we mnie.

Kazik począł nasłuchiwać. Serce biło mu niespokojnie.

— Bardzo mnie interesuje, ma energiczne, a zarazem smętne spojrzenie. Chciałabym gorąco poznać go.

W tej chwili zapalono światło. Kazik spojrzał na swoje sąsiadki. I o, Boże! Co za szczęście! Jedną z nich była „Ona“.

Dziwna odwaga weń wstąpiła. Powstał z krzesła i zwracając się do niej powiedział uradowany:

— A zatem pozwoli pani, że się przedstawię... Jestem Szarski.

Jan S.
G. P. R. T.

Parodja próbki wiersza futurystycznego.

Chałaciarz
„to łaciarz“
zły
jak psy.
— — — — — — — —
Czupryna mu się jeży
Trzask
Wrzask.
Wpadł
Zbladł.
— — — — — — — —
Klasa powstała
Pyta
i kwita...
dwóje
tróje.
— — — — — — — —
W notes wpisuje
Milczenie
Przerażenie...
Wizytacja
— — — — — — — —
Zeszyty były brudne
On . . . .
Wtem dzwon
— — — — — — — —
Skończona lekcja.

„Klub talentów futurystycznych“
G. J. S.

DEPESZA

DEPESZA gdziekolwiek i dokogokolwiek przyjdzie robi zawsze piorunujące wrażenie. Szczęśliwy, albo nieszczęśliwy adresant może się z niej dowiedzieć: o chorobie „jakiegoś tam“ krewnego (to się słabo kalkuluje), o śmierci „jakiegoś tam“ familjanta (który czasem zostawi „jakiś tam“ spadeczek—to się już zupełnie dobrze kalkuluje), o pomyślnem załatwieniu „jakiejś tam“ sprawy przez brata, o niepomyślnem załatwieniu „jakiejś tam“ sprawy przez wspólnika t. d. i t. d.

Im głębsza jest prowincja tem większe depesza wywiera wrażenie. Jedni powtarzają z przejęciem drugim, że umyślny posłaniec przyniósł, dajmy na to, do dworu „telegramę“. Ową „telegramę“ z zabobonnym strachem bierze przez fartuszek służąca i niesie samemu jaśnie państwu. A jaśnie państwu wydłużają się także twarze, bo djabli wiedzą, co tam będzie.

A cóż dopiero, gdy depesza przychodzi w nocy?! Posłuchajcie! Na dworze noc (dokładniej północ), śnieg sypie, zawieja, w polu jeno wilki oczami świecą i wyją. We dworze, w zacisznym, ciepłym dworku wiejskim już od 9-ej światła pogaszone (przez oszczędność—rozumie się, mieszkańcy chrapią już pod pierzynką. Śmieją się przez sen z mrozu, bo w piecach napalili drzewem z własnego lasu, drwią z wichury, bo gdzie ich tam pod pierzyną dosięgnie, a i wilki im nie straszne, bo przecież wilk, to nie egzekutor podatkowy. Śpią więc snem sprawiedliwych, o świecie bożym nie wiedzą, aż tu pieski na podwórzu gwałt podnoszą, a ktoś we drzwi łomoce: bum! bum! bum! przerywa na chwilę i zaczyna na nowo, ale już mocniej.

Przebudzone jaśnie państwo posiadało na łóżkach. Dziedziczka trzęsącemi rękami zapala świecę, dziedzic sięga do szufladki po rewolwer, a służąca, jakąś chustą przyoblekłszy swój doczesny kształt niewieści, bohatersko ku drzwiom zmierza...

— Kto tam? pyta przez drzwi

— Telegram!woła, w odpowiedzi jakiś bas.

We dworze zawrzało. Wyskoczyły z łóżek obie jaśnie panienki, wyskoczył i jaśnie panicz. Nastraszona dziedziczka szepcze:

— „Telegrama“ w nocy? Nie daj Boże nieszęście jakieś zdarzyło się, czy co?

Dziewczyna kuchenna wręcza dziedzicowi depeszę, przyczem komunikuje, że posłańcowi należy się za odniesienie depeszy w nocy, z poczty do dworu, 2 złote. Dziedzic jęknął głucho i zwalił się, jak dąb rażony piorunem na łóżko. Niedość, że w nocy budzą, strachu napędzają, płać jeszcze człowieku dwa złote. Skąd je u licha w nocy zdobyć?! W biały dzień, udałoby się trochę zebrać wśród służby, na folwarku, resztę dopożyczyłoby się u sąsiada (jeden podobno na dwudziestu złotych siedzi!). Posłaniec godzi się, tak po znajomości jutro przyjść po należne mu dwa złote, i dziedzic (ze słowami: te dwa złote to jakby ze mnie wątrobę wypruło!) otwiera depeszę.

. . . .

— „Nasz środek przeczyszczający działa łagodnie, nie przerywając snu. Stop. Żądać w aptekach ze znakiem fabrycznym „kura“. Stop.“

. . . .

— Co to znaczy?! ryknął, jak tur, jaśnie pan. Co to jest, do stu par djabłów?!— woła zbielałemi usty... i wyczerpany mdleje...

. . . .

Jaśnie Panie, niech się pan nie irytuje. Dla wzmożenia ruchu telegraficznego, słabego w okresie kryzysu, Ministerstwo wprowadziło, z końcem 1933 roku, specjalną taryfę ulgową dla depesz reklamowych. Szanowny Pan dziedzic otrzymał właśnie taką reklamową depeszę od przedsiębiorstwa farmaceutycznego „Aspirynka i Chininka“, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością.. za skutki.

dm.
G. P. R. T.

W górach.

Wdarłem się na Giewont: wokoło gór szczyty
Przepaście, strumyki, przełęcze
Naokoło zaś szare i zimne granity
Oblekłe w mgły lekkie, pajęcze.
Wszystko posępną mgłą osnute,
Rzekłbyś: rycerstwo w stal zakute
W tajemnych drzemię snach.
Ponad doliną rozwieszona
Dziwnie srebrzysta jakaś cisza
Niebo w tęczowych malowidłach;
Schodziliśmy z Giewontu; ów mgieł szal
Ściągał ramiony swe na hale
I nurzał głowę w przestworzu..

. . . .

Wstąpiłem na zieloność hal,
A oczy me pobiegły tam
Gdzie orzeł bujał w przestworzu..

— — — — — — — — — — — —

T. KULISIEWICZ
G. P. H. S.

Z teatru

SZTUKA Marji Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej jest wielką sensacją w współczesnym ruchu teatralnym. Znakomita poetka stworzyła prawdziwą sztukę, w której nie schematycznie wysunęła pewne problemy i nakreśliła sylwetki, ale pokazała życie takie, jakiem jest, ludzi, jakich wiele. Autorka podejmuje się trudnego zadania, chce wyplenić z mężczyzn zazdrość. Ujmuje tę kwestję o tyle jednostronnie, że pokazuje nam kapitana Jastramaba, doprawdy zazdrosnego o ukochaną kobietę, nie pokazuje natomiast zazdrości u płci pięknej, jakby wada ta jedynie była naszą właściwością. Jest dla nas częściowo usprawiedliwioną zazdrość Jastramba i zrozumiałym jest fakt, że pokochawszy kobietę tak nieprzeciętną, jaką była Nola, Jastramb miast upajać się szczęściem, wgląda zazdrośnie w jej przeszłość i gryzie się, znalazłszy tam kilku kochanków, kolegów pułkowych. Wszak miłość jego, to miłość nieprzeciętna, miłość, ogarniająca całą przeszłość i całe jestestwo ukochanej.

Musimy również wziąść pod uwagę to, że akcja toczy się nie wśród mieszczańskiej burżuazji, ale w świecie lotników. Ludzie ci są stale między życiem, a śmiercią, żegnając się z ukochaną mogą jej więcej nie zobaczyć, każdy powrót jest nowem szczęściem dla nich. Atmosfera, w której żyją, jest stale naprężona, przeżywają więc oni wszystko intensywniej, gwałtowniej, spieszą się z życiem i używaniem, gdyż łatwo mogą się spóźnić. Motyw zazdrości, sięgającej wstecz i wywołującej nienawiść do tych, którzy mogli porzucić istotę przez daną osobę kochaną, jest bardzo oryginalny i bodaj, że jest wynalazkiem Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej.

Najsłabszym w sztuce pod względem psychologicznym jest jeden z końcowych momentów: moment walki między Nolą a Jastrambem, w czasie której woli się ona wyrzec ukochanego niż pogodzić się brakiem serca u niego. Jastramb na wieść o śmierci kolegów, znienawidzonych przez niego, wpada w szaloną rozacz. I właśnie tutaj autorka zapomniała na chwilę, że Jastramb to lotnik wojskowy, który nie mógł wydobyć z siebie ani odrobiny współczucia, człowiek który zżył się ze śmiercią, gotowy w każdej chwili spojrzeć jej bez cienia lęku w oczy. Czyż mogła więc wiadomość o śmierci tak wpłynąć na niego i przeistoczyć go w innego człowieka, nie wywołując nawet konfliktu między sercem a ambicją?

Struktura sumienia komedji jest bez zarzutu. Natomiast gra artystów pozostawiła sporo do życzenia. P. Ceranka-Poznańska słabo i blado oddała postać Noli, kobiety o niezwykłych wartościach duchowyh, szukającej meżczyzny, któryby ją pokochał pomimo tych właśnie wartości; p. Ina Benita jak zwykle dość dobra w roli „swojskiej panienki“; p. Balcerzak, odtwarzający postać kapitana Jastramba, wywiązał się nie najgorzej z dość trudnego zadania; p. Kostrzewski—bardzo młody. Na wyróżnienie zasługują p. Brem i p. Orchoń, naiwny małżonek, wynagrodzony przez autorkę w końcowej scenie. Najlepszym jednak był, zawsze niezawodny p. Malinowski — major Herrub, opiekun Noli. Typ wyjątkowo piękny, podpora duchowa pułku, wyzbyty ze wszelkich melancholijnych uczuć, jest niedostrzegany przez Nolę, gdyż... ma zeszpeconą twarz.

Dekoracje, inscenizacja i reżyserja pierwszorzędne.

Ka... r
G. P. H. S.

Wizja.

Pamięci niezapomnianego
Bolesława Bystydzieńskiego
ojca i przewodnika młodzieży.

Wokół było cicho... i strasznie...

. . . .

Księżyc tylko wzbiwszy się nad chmury
Patrzył na las cmentarnych
... krzyżyków,
Zaglądał w każdy pomnik, wspomnieniem ponury
I za zmarłych odmawiał pacierze:
Ojczenasze, Zdrowaśki, Wierzę.

. . . .

I znowu szedł dalej, po swych cieniach
Wstępował na mogił koturny
Raz gasiła go chmura, raz stawał w płomieniach.

. . . .

Nagle prysnął jasnością na pogrzebią ziemi
I począł zwolna czytać
oczyma pełnemi...
łez:
„Bo... le... sław... By... sty... dzień... ski...“
Tak głosiła tabliczka nagrobna.
Tylko tyle.

. . . .

Jedna z pieśni, żałobna stara pieśń bez słów.

. . . .

Księżyc znikł;
ozwały się liście z rzadka, potem zaszumiały
drzewa — spadła kropla . . . . . .
jedna . . . .
druga . . . .
tysiące . . . .
krople deszczu
a może . . . .
ludzkich łez . . . .

R. Kolańczyk
G P. R. T.

Kącik dla najmłodszych

Ankieta!

W tym numerze ogłaszamy ankietę dotyczącą w szczególności tych, którzy interesują się naszym działem rozrywkowym. Ankieta polega na udzieleniu trzech odpowiedzi na następujące pytania:

1. czy rozwiązuję szarady i zadania z działu rozrywek umysł.
2. jaki rodzaj najbardziej mnie interesuje?
3. czy wolałbym zamiast tego działu inny np. techniczny (roboty w drzewie) i t. p.

Redakcja przeznacza **dwie książki,** z dziedziny wypraw odkrywczych, za najtrafniejsze i najlepsze odpowiedzi.

Redakcja.

NASTAŁA sroga zima. Nadszedł czas sanny i ślizgawki i ludzie, a zwłaszcza młodzież cieszą się: ze śniegu, który okrył ziemię, jak serwetą stół wigilijny, z lodu, co skuł wody lodowym pancerzem, tworząc naturalny most i z innych zjawisk, w które zima tak obfituje. Lecz ta dobra królowa, potężna zima, która dla nas ustroiła lasy, pola, ogrody, dla przyrody okazała się okrutną macochą. Pozabijała cudne motyle, twarde chrząszcze i inne owady, zamknęła w zimowych kryjówkach drobne zwierzęta ssące, mroźnem tchnieniem północy zmroziła rośliny.

Ale najgorzej powodzi się w zimie ptakom. O ile w lecie jedzenia było wbród i jeszcze można było wybierać i przebierać, o tyle w zimie natura żywi swe dzieci — ptaki, nadzwyczaj skąpo. Tu jakaś larwa, co z pod kory wystaje, tu troszkę jajeczek, ówdzie jakaś napół zmarznięta jagódka.

Gdyby ptaki na tem skromnem pożywieniu poprzestały, wówczas wiele z nich nie doczekałoby następnej wiosny. Ale na szczęście ludzie, chcąc się odwdzięczyć za pożytek jaki te istoty nam przynoszą, postanowili ochraniać je, w szczególności w zimie, w czasie największej nędzy ptaków.

Co się tyczy ochrony ptaków w zimie, to nadmienić należy, że głównym elementem tego jest dokarmianie ptaków.

Niektórzy ludzie, zwłaszcza dzieci, sypią ptakom okruchy chleba lub bułki. Jest to najzupełniej błędne postępowanie. Przecież chleb czy bułka są upieczone z mąki, która gdy przesiąknie wilgocią, (o co łatwo podczas zawieruch śnieżnych), pleśnieje i może wywołać ciężką chorobę a nawet śmierć ptaków, które złakomiły się na taką karmę. Najodpowiedniejszą karmą są t. zw. „nasiona oleiste“ t. j. len, mak, słonecznik, rzepak, rzepnica, konopie i in. Ptaki owadożerne bardzo chętnie jadają wszelki tłuszcz m. in. smalec lub słoninę. Karmę podajemy w karmikach. Jest to rodzaj domków o 3 ścianach, podstawie i dachu. Do podawania tłuszczów nadaje się nader prosty przyrząd; jest to kawałek patyka z rowkami dookoła, w które wciska się tłuszcz. Patyk ten zawiesza się na sznurku na gałązce.

W razie ostrej zimy można również podawać karmę w t. zw. zagrodach. Zagrody są to poprostu miejsca odmiecione ze śniegu, a otoczone chrustem lub słomą. Do zagród sypiemy karmę podobnie jak do karmików.

Można również postarać się o naturalne paśniki. Są to takie krzewy, których owoce przedstawiają się jako mięsiste jagody. W tym celu na wiosnę sadzi się te krzewy, aby w zimie mieć owoce. Na ten cel najlepiej nadają się: śniegułiczka amerykańska, bez czarny, bez koralowy, berberys, ligustr, kalina i jarzębina. Gdy raz posadzimy te krzaki, nie potrzebujemy nawet troszczyć się o nasze ptaki: będą one spożywać owoce, o ile, rzecz prosta, posadziliśmy krzewy w dostatecznej ilości.

W tym krótkim artykuliku wykazałem, jak należy ochraniać ptaki w zimie. Wykonaniem niech zajmą się młodzi przyrodnicy i miłośnicy przyrody.

Wł. Matuszkiewicz
G. P. H. S

Baśń nocy.

Zanucił stary bór
swą cichą pieśń wieczora
i rozełkał się słowików chór
i ozwały się żaby z jeziora
i zaszumiały trzciny i szuwary,
a wiatr niósł je
na pola, na jary,
na sioła w zorzach zadumane
i ludzkie serca zasłuchane.

— — — — — — — — — —

Cisza objęła świat —
tylko gdzieś biją dzwony, —
trwożnie wielbią Boga,
płynąc do niebios hen..

. . . .

K. KASPRZAK
G. P. H. S.

zręby nowe

dział zespołów częstochowskich „straży przedniej"
kół pracy dla państwa
oraz drużyn harcerskich gimnazjalnych

nasz świat

O małem „społeczeństwie szkolnem" mówi się stale i dużo.

Stało się to już frazesem dobrze oszlifowanym, powszechnie przyjętym, zanalizowanym i pięknie brzmiącym. Można na ten temat snuć długie rozmyślania i prowadzić szumne dysputy, ale ja chciałbym z tego wykrzesać iskrę czynu. Chciałbym ten frazes ożywić, nadać mu treść, owionąć młodzieńczym zapałem.

Społeczeństwo szkolne jest ujęte w ramy organizacyj, poczynając od najmniejszych jakiemi są gminy, a kończąc na najbardziej rozwiniętych kołach. Porzucam narazie strukturę organizacyjną, a przejdę do jednostki, od której zależy rozbudowa ram organizacyjnych i wypełnienie ich jędrną treścią. Zauważyć można, że praca w większej części organizacyj spoczywa na kilku jednostkach, większość drzemie i ustosunkowuje się do pracy biernie.

Tych kilka jednostek dźwiga brzemię ponad siły, a praca zamiast się rozwijać, karleje i zastyga. Z całego rozbujałego organizmu pozostaje szkielet, utarte formy, wydeptana ścieżka, którą się kroczy rokrocznie. Takie stosunki muszą ulec zmianie. Szkoła nie jest tylko po to, aby nas wtłoczyć w pewne formuły wychowawcze. My powinniśmy tam żyć całą piersią, żyć zgodnie z rytmem pulsującej krwi, aż do zachłyśnięcia się własną siłą, własną ekspansywnością. Tu, na terenie szkoły mamy pole do realizowania siebie.

Nasze rojenia, nasze zamiary wyrwane jaźni niech w doskonałym czynie zabłysną, jak błyszczy w słońcu perła z głębin morza wydobyta. Pielęgnujmy w duszy tę lepszą część swojego jestestwa i złóżmy ją w dani naszej młodej społeczności. Wspólnym wysiłkiem nadajmy życiu szkolnemu rumieńców świeżości i krzepkości. Wybujały indywidualizm stopmy z ideą społeczną i stwórzmy żyjący w nas ideał społeczeństwa szkolnego.

Już tam u kolebki życia społecznego — w gminie klasowej, weźmy się do pracy z głębokiem zrozumieniem wielkości naszych poczynań. Najdrobniejszy czyn wynikający z pobudek etycznych ma wartość i wagę złota.

Na zastępy nowych pracowników czeka niwa szkolna, aby wydać pełnowartościowe owoce.

Bądźmy raz sobą!

Czy te nieliczne grupki kontynuujące pracę mają wlec za sobą bezwładny ogół? Myślę, że nie;

Raczej iść małą grupą naprzód niż grzęznąć z ogółem w bierności. Rzucam myśl zjednoczenia jednostek pracujących i na tem tle, przeprowadzenia selekcji w kołach.

Zdobywszy takie podłoże postarajmy się złączyć na terenie każdej szkoły w „Samopomocy", która stanie się rzeczywistą wyrazicielką naszych dążeń.

Zastanówmy się nad tem koleżanki i koledzy!

Tadeusz Górecki

Dwie siostry

RELIGJA i sztuka to dwie siostry bliźniacze. Zrodził je miłosny zachwyt człowieka stykającego się bezpośrednio z naturą. Pierwsza z nich po wielu etapach rozwoju i po szeregu przemian w kierunku do doskonałości, zatrzymała się, by dążący za nią żółwim krokiem człowiek mógł się zbliżyć. Albowiem zakreśliła zbyt szerokie, jak na pojęcia człowieka, horyzonty etyczne. Druga, której pojęcia estetyczne są także przeważnie dalekie od granic możliwości odczuwania przeciętnego śmiertelnika, zmusza człowieka do szybszego kroku przez ciągłe zmiany swych sposobów wyrażania się, przechodząc od najtrudniejszych do najłatwiejszych.

Obie kroczą na przedzie duchowych wartości człowieka, który wciąż jeszcze nie kwapi się zbytnio do ucieleśnienia sobą ideału. Wiele jeszcze wieków upłynie nim człowiek będzie mógł powiedzieć: miłuję nieprzyjacioły moje, lub gdy stwierdzi swą nierozerwalną, a pełną świadomości wspólność z jakimkolwiek utworem muzycznym.

Sztuka wypowiada się przy pomocy trzech języków: Muzyki, Plastyki i Poezji. Muzyka jest niezaprzeczenie najczystszym choć i najtrudniejszym dla nas językiem, a poezja najłatwiejszym ale też mniej od innych wzniosłym, plastyka zaś stoi pośrodku i ma najbogatszą skalę dialektów, którymi operuje. Ona to właśnie jest najbliższą naszemu zmysłowemu pojmowaniu świata zewnętrznego jak muzyka najlepiej wyraża nasze stany wewnętrzne.

Najpowszechniejszym i najłatwiejszym sposobem komunikowania się i współżycia z wszechświatem jest poezja, ale i ona traci często swe znaczenie od chwili, gdy słowo dzięki filozofom przestało być symbolem, a stało się schematem, ramką, w którą się oprawia poszczególne uczucia, stany czy zewnętrzne doznania. Stało się to dzięki tym, którzy „goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu“ uświadamiali sobie czasem, że myślą i nie bacząc, że świat już istnieje w swej najdoskonalszej wyjąwszy człowieka formie, zaczynali go tworzyć na nowo. Oczywiście jakiś schemacik, systemat, teorja poznania. Ile w tem jest nędzy stwierdzić może każdy kto zapozna się z wzorami na człowieka, na duszę, na rozum, na uczucie i t. d. Ci sami, pozostając ciągle w tyle za innymi w rozwoju ducha, usiłowali często zwlec ideał do swego poziomu, aby mu się przyjżeć i oczyścić z utopij i nierealności. Oni to obwieścili światu wielką prawdę, że np. malarstwo to jest nic innego jak tylko kopjowanie natury. Zatem i muzyka niczem więcej jak tylko naśladowaniem dźwięków pobieranych przez człowieka słuchem, a poezja tylko stwierdzeniem jakiegoś dokonanego faktu przy pomocy najpowszechniejszego symbolu: słowa. Są już nawet tacy, którzy stworzyli receptę na twórczość i zalecają ją każdemu, kto zechciałby może zostać np: Słowackim. Słowem „krajowa wytwórnia wieszczów narodowych (K. W. W. N.)“

A zatem jak jest z tą sztuką naprawdę? Nic łatwiejszego jak wziąć pierwszy lepszy tomik poezji do rąk i nie zwracając uwagi na podmiot, orzeczenie, na składnię, na deklinację i t. d. odczytać go sobie głośno. Każdy człowiek odczuwa rytm i każdy może sobie słowa zastąpić obrazami rzeczy, które widział nieraz, które są ciągle wokoło nas, które nawet bez naszej woli oddziaływują na nas i zostawiają niezatarte ślady.

Poeta przekłada obrazy, które ogląda i stany którym podlega na słowa, czytelnik zaś powinien wykonać proces odwrotny, słowa przełożyć na obrazy i stany. Tylko wtedy sztuka będzie w życiu, aby wreszcie stać się życiem samem. Przestaną istnieć, smutnie o twórcach świadczące bajki, jakoby sztuka była czemś z poza życia, jakoby sama negowała to zwykłe codzienne życie, te szare trudy, ten chleb powszedni. Ona to właśnie jest czynnikiem, który temu nudnemu nieraz życiu nadaje piętno boskości, który stwierdzając nieskończoność Piękna podnosi człowieka, a nie odrywa go, podnosi go wraz z całym ciężarem jego trosk, które z czasem przestają ciężyć.

Ta droga Piękna prowadzi wreszcie do innego ideału, który bywa także czasem zaklęty w jakąś formułę, ale którego także nic zmienić ni zmniejszyć nie zdoła. Bowiem zmniejszyć można tylko wielkość daną, a nigdy wielkość nieogarnioną, nieskończoną.

Sztuka jest sama w sobie ideałem estetyki, Piękna, ale jest siostrą ideału etyki: Miłości.

Geneza i historja jednej i drugiej są wspólne aż po czasy dzisiejsze tylko liczba prawdziwych ich wyznawców zmniejsza się z dnia na dzień. Dzieje się to tylko dzięki błędnej interpretacji tych zjawisk przez człowieka. Ideł etyczny został zamknięty w ciasnem kole pojęć zmysłowych, natomiast ideał estetyczny został uznany za coś tak abstrakcyjnego, że wszystkie przemiany rozwojowe jego języków ogłoszono jako herezje i wyklinano po wsze czasy, nazywając ten czas okresem skandalicznego upadku nietylko Sztuki ale Piękna wogóle. Okres ten już minął. Pojedyńcze głosy, odzywające się tu i ówdzie są tylko głosami nieświadomych.

Teraz kolej na nas. Należy naprawić błędy ojców kpiących w nieświadomości swej z wielości i różnorodności „izmów“, które są dla nich Sztuką samą, i rozejrzeć się dokoła, choćby tylko w najbliższych nam kręgach.

A. R. S

Społeczeństwo a wojna chemiczna

„Narody nie zdają sobie sprawy, jakim wszechmocnym środkiem zniszczenia są gazy, które zna nauka teraźniejsza. One nawet nie przeczuwają, przed jaką grozą stoi ludzkość w razie wybuchu nowej wojny".

prof. A. Mejer.

POSTĘPY, takie czyni ludzkość, ulepszając środki chemiczne, które mogą mieć zastosowanie w przyszłej wojnie, stwarzają konieczność zapoznania szerokich sfer społeczeństwa ze zdobyczami chemji w tej dziedzinie.

Wojna światowa dała zaledwie słaby obraz przyszłej walki chemicznej, a jednak uczestnicy jej malują nam sceny pełne grozy. I tak 22.IV.1915 r. Niemcy dokonali ataku gazowego na pozycje francuskie Ypres, zatruwając 15.000 żołnierzy — zmarłych wskutek uduszenia chlorem.

Drugi atak gazowy na froncie rosyjskim pod Sochaczewem wywołał zatrucie 11.000 żoł. W roku 1917 w Szampanji Niemcy przy pomocy chloropikryny zatruli 2.062 żołnierzy z czego $^1/_4$ zmarła. To co przytaczam są to tylko poszczególne wypadki, które jednak straszliwą wymową cyfr, żniwem duszącej grozy, przemawiają do nas jasno i ostrzegają przed przyszłością, tem więcej że wówczas dział chemji bojowej nie miał tylu i tak wybitnych specjalistów.

W okresie wojny światowej znano zaledwie kilkanaście trucizn bojowych, dzisiaj znanych jest około 60.

A ile jest gazów bojowych skrzętnie skrywanych w mrokach laboratorjów chemicznych poszczególnych państw? Jak wielka ilość będzie w przyszłym roku?

Profesor Kownon wyraził się:

„stosowanie gazów podczas wojny 1914 — 1918 r. było dziecinną zabawką w porównaniu z tem co zobaczymy, jeżeli wybuchnie nowa wojna".

Społeczeństwo nie zdaje sobie sprawy z grozy wojny chemicznej i to jest powodem nie interesowania się zagadnieniami dotyczącemi interesu samego społeczeństwa, a mianowicie: obroną ludności cywilnej. Ludność cywilna w miastach będzie narażona na ataki gazowe i powinna we własnym interesie, umieć zabezpieczyć się sama, gdyż szkolne dzisiaj drużyny będą powołane na front, a tylko część ich zostanie przydzielona do punktów rejonowych w mieście.

Wszystkie państwa mają doskonale zorganizowaną obronę przeciw-gazową i uświadomione społeczeństwo.

W Polsce obrona przeciw-gaz. kraju powinna stać na wyższym poziomie niż gdzieindziej; nie powinno być obywatela, który nie umiałby zabezpieczyć się przed gazami; nie powinno być dlatego, że państwo polskie, zagrożone ze wschodu przez czerwone niebezpieczeństwo, a z zachodu przez butę i zaborczość niemiecką musi być przygotowane do walki.

Niestety u nas tych rzeczy nie docenia się, traktuje się je pobłażliwie, z uśmiechem dotąd, dopóki chemiczna groza nie zajrzy w oczy, a śmierć zimnej ręki nie zaciśnie na gardle.

B. - gaz.
G. P. R. T.

Praca w kole

KOŁO nasze, liczące pięć uczestniczek, wzięło sobie za cel opiekę nad szkołą polską w Danji. Pracę naszą rozłożyliśmy w ten sposób, że każda z nas posiada oddzielny zakres działania.

Jedna zajęła się zbieraniem książek, treści głównie beletrystycznej, druga zebraniem kartek pocztowych z widokami miast, trzecia czuwa nad systematycznem wysyłaniem listów do Danji, czwarta nad zbieraniem referatów, które ilustrowane są odpowiedniemi widokówkami, a ostatnia wysyłaniem książek i referatów.

Z pomocą przyszła nam Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicą, która podała naszemu kołu adres szkoły polskiej w Danji i zajęła się przesyłaniem zebranych przez nas książek.

Korespondencję prowadzimy natomiast bezpośrednio. Na pierwszy list, skierowany do naszych małych przyjaciół, otrzymaliśmy aż cztery odpowiedzi, w których dziatwa gorąco dziękowała nam za pamięć i wyraziła chęć korespondowania z nami.

Na święta Bożego narodzenia przesłaliśmy dzieciom życzenia i opłatek.

Książki zbieramy na terenie całej szkoły i do Warszawy wysłaliśmy już trzy duże paczki.

Dzieci polskie z Danji napisały nam już osiem listów, które witamy z niekłamaną radością, gdyż jesteśmy strasznie szczęśliwe, że dziatwa nie pogardziła nami. Obecnie szykujemy dla niej referaty z dziedziny lotnictwa, wojny światowej, naszych zajęć szkolnych, oraz o morzu. W pracy naszej znajdujemy szczere zadowolenie, zabieramy się do niej z zapałem i energją, a znajdujemy gorliwych sprzymierzeńców w osobach naszych koleżanek, które chętnie znoszą nam książki i pocztówki.

Chcemy naszym rodakom, rzuconym przez los na obczyznę nagrodzić choć w ten sposób to oddalenie, i dowieść im, że tu w Ojczyźnie zawsze o nich pamiętać będą.

W. Grzędzińska
G.P. J. S.

Technika filmu dźwiękowego

STAŁO się co się stać musiało „Wielki niemowa“ wysilił się szarpnął się parę razy i... przemówił na cały świat.

Utrwalenie dźwięku nie jest bynajmniej wynalazkiem nowym. Dawno już uczeni starali się skonstruować przyrząd umożliwiający chwytanie i notowanie rzeczy najbardziej nieuchwytnej — głosu. Z chwilą kiedy wielki uczony Alva Edison wynalazł i skonstruował pierwszy fonograf, którego potomkami są nasze gramofony i patefony, zagadnienie filmu dźwiękowego stawało się coraz bardziej aktualne. Pierwsze filmy dźwiękowe oparte były na wynalezionym przez Edisona systemie notowania dźwięków przy pomocy płyty gramofonowej.

Ten system filmów dźwiękowych należy jednak do przeszłości.

Nie będę się rozpisywał nad sposobami nagrywania i reprodukcji filmów systemu płytowego, gdyż polega na zasadzie zwykłego gramofonu połączonego przy pomocy synchronizatora z aparatem filmowym, dźwięki zaś oddają głośniki umieszczone za ekranem co powoduje wrażenie iż słowa i muzyka płynie do nas z ekranu; zajmę się natomiast nowoczesnym systemem dźwiękowców tak zwanym taśmowym.

W systemie tym rolę płyty i igły spełnia człowiek, instrument muzyczny, względnie przedmiot wydający jakieś dźwięki. Słowo lub dźwięk wywołuje w powietrzu falę, która wprawia w drganie membranę mikrofonu; drgania te zostają następnie zamienione na energję elektryczną. Energję tę po wzmocnieniu w amplifikatorze kieruje się do specjalnie czułej żarówki względnie specjalnego galwanometru, zależy to od systemu aparatu. Żarówka włączona w obwód prądu drgającego zaczyna świecić nierównomiernem drgającem światłem (niewidzialnem dla oka). Żarówka taka zostaje włączona do aparatu filmowego tak, że światło jej przez wąskę szparkę pada na światłoczuły brzeg taśmy filmowej. W ten sposób brzeg zostaje pokryty czarnemi kreskami.

Kreski te są rzadsze lub gęściejsze w zależności od częstotliwości drgań prądu. Jeżeli przed mikrofonem panuje cisza prąd nie przepływa, na kliszy otrzymujemy przezroczystą nieporysowaną przestrzeń.

Podobnie przedstawia się proces przy użyciu galwanometru. Po wywołaniu taśmy otrzymujemy gotowy negatyw. Czytelnicy zapewne wiedzą, że tak jak przy zdjęciach fotograficznych otrzymujemy negatyw tak samo i przy taśmie filmowej.

Nie chcąc jednak zostać murzynami, musimy z naszego zdjęcia zrobić pozytyw. Tak samo więc i taśmę filmową zamieniamy na pozytyw wraz z fotografją dźwięków. W jaki sposób teraz odtworzyć sfotografowane dźwięki.

Najważniejszym składnikiem aparatu odtwarzającego jest komórka fotoelektryczna elektronowa. Wewnętrzna strona ścianek tej komórki pokryta jest warstwą metalu alkalicznego stanowiąca katodę. W zależności od natężenia światła prąd ten jest słabszy lub mocniejszy.

Otóż po rzuceniu na ekran obrazu wizjonalnego, oświetlamy brzeg taśmy, na którym znajduje się fotografja dźwięków. Po drugiej stronie taśmy znajduje się komórka fotoelektr., której otwór, umieszczony jest naprzeciw owych kresek. Ta komórka połączona jest ze wzmacniaczem radjowym a dalej z głośnikami umieszczonemi poza ekranem.

Dzisiejszy film dźwiękowy nie jest jeszcze należycie udoskonalony i posiada mnóstwo wad. Po pewnym czasie taśma filmowa ulega zniszczeniu co powoduje zrywanie się filmu sklejanie, a co za tem idzie i skracanie taśmy filmowej.

Bardzo często widz zostaje zdziwiony sceną, w której najwyżej spodziewa się czegoś podobnego słyszy słowa: „Pani, gdy panią widzę pełen jestem uczucia odrazy“! Co? Miało to brzmieć: „Pani gdy panią widzę pełen jestem uczucia jak przed progiem oazy szczęścia“.

Na skutek jednak wycięcia taśmy powstało owe humorystyczne zniekształcenie. To samo jest z muzyką. Przez wycięcie taśmy następuje zniszczenie paru taktów.

Każdy może zrobić doświadczenie, grając na fortepjanie jakiegoś slow-foxa i opuszczając od czasu do czasu ćwierć lub cały takt. A jeśli ktoś nie gra na fortepjanie to niech spróbuje na innym instrumencie, lub poprosi znajomego żeby mu zagrał... Pathe — dźwiękowce nie posiadają jeszcze należytego powodzenia poza granicami kraju, miejmy nadzieję, że z chwilą gdy wytwórcy światowi wyczerpią efekty mowy najrozmaitszych polinezyjczyków i eskimosów zwrócą swe zainteresowanie w kierunku bardziej europejskiem, a również mało znanych języków. Należy zaznaczyć, że sztuka filmowa znalazła poparcie w najszerszych warstwach społeczeństwa. Każdego dnia w dziesiątkach tysięcy kin rorzuconych po całym świecie dziesiątki miljonów ludności emocjonuje się przeżyciami bohaterów srebrnego ekranu upaja się rytmem muzyki, poznaje dalekie kraje, zdobycze ludzkości, nabiera otuchy, radości życia i wytwałości...

Jerzy Uchnast
G. P. R. T.

KINO

GÓRY lodowe, piętrzące się het wysoko, groźne lawiny, biel bezbrzeżna — wszędzie masy śniegu... Zdawało mi się, że cały Nowy Świat, cała Warszawa przeniknięta jest kłującym podmuchem wiatru podbiegunowego. Syreny samochodów zdawały się wołać: „S. O. S. Góra lodowa“.

Ciężkie żelazne drzwi z groźnym napisem: „Osobom obcym wstęp surowo wzbroniony“. Tym razem uchyliły się gościnnie przed recenzentem „Świata Szkolnego“ i ukazały wnętrze kabiny kino-teatru „Eden“. I dziwnym zbiegiem okoliczności usłyszałem znane dreszczem przejmujące syki północnej wichury. „Tropikalna“ atmosfera kamery nie pozwala ani na chwilę przenieść się myślą na dalekie wody morza Lodowatego i zmusza do zwrócenia uwagi na otoczenie rzeczywiste i namacalne.

Na pierwszym planie znajdują się dwa aparaty filmowe firmy „Klangfilm“ przystosowane do taśm z równoległym podkładem dźwiękowym i do systemu płytowego, dziś już bardzo rzadko stosowanego. Taśma filmu dźwiękowego składa się w pierwszym wypadku z dwuch części: część szersza — taka sama jak w „nieromie“, węższa składa się z drobniutkich punktów ciemnych i jasnych.

Ze szpuli taśma dostaje się między grupę soczewek i wielkich rozmiarów lampę projekcyjną, a stamtąd obraz pada na ekran. Podkład dźwiękowy zaś przechodzi przez komórkę foto-elektryczną i wyzwolony dźwięk przez wzmacniacze i uszlachetniacze dostaje się do głośników. Gdy wyczerpie się część taśmy nawiniętej na szpulę pierwszego aparatu, automatycznie rozpoczyna swoją działalność aparat drugi z dalszym ciągiem obrazu tak, że widz nie odczuwa najmniejszej zmiany O wiele więcej trudu wymaga wyświetlanie filmu nagranego na płytach.

Obok aparatu umieszczone są dwie tarcze poruszane elektrycznością, na które zakłada się dużych rozmiarów płyty gramofonowe. Na taśmie obrazowej jest metalowy „starter“, który zamykając obieg prądu wprowadza w ruch jedną z tarcz. Adapter (przyrząd służący do nadawania dźwięków z płyt przez głośniki) ropoczyna swój ruch od „starteru“ umieszczonego na płycie.

Ponieważ szybkość taśmy i płyty jest jednakowa, początek uzgodniony wykluczona jest możliwość tak niedawno jeszcze rażącej dysharmonji ruchów i dźwięków. Urządzenie to jest tak samo zautomatyzowane, jak poprzednie, po skończeniu jednej płyty nowy „starter“ wprowadza w ruch drugą.

Po zapoznaniu się z aparaturą kina przyjmuję zaproszenie pana dyrektora Krzemińskiego i udaję się do jego gabinetu. Dyrekcja stosunkowo rzadko sprowadza filmy dozwolone dla młodzieży, a o ile to czyni, wybiera naprawdę wartościowe. Najlepszym tego dowodem są „Drewniane krzyże“ „S. O. S.“ i „Niewidzialny człowiek“. W tym ostatnim wkraczamy w krainę fantazji, przypominamy sobie marzenia dzieciństwa o czapce niewidce lub pierścieniu Gygesa. Bardzo zręcznie rozwiązał twórca „Frankensteina“, rezyser James Whalle, zagadnienie widzialności „niewidzialnego człowieka“, ale to zobaczymy dopiero na ekranie.

W niedalekiej też przyszłości ujrzymy „Paradę rezerwistów“, która według słów reżysera Waszyńskiego jest najlepszem lekarstwem na wszelkie ludzkie dolegliwości. Tak popularna u naszych koleżanek wróżba: „kocha... lubi... szanuje...“ to tytuł pierwszego polskiego filmu amerykańskiej wytwórni Universal. A teraz „Bodomanki“, uwaga! Już niedługo w Częstochowie: „Pieśniarz Warszawy“. Film podobno bardzo dobry.

Do zobaczenia więc na premjerze!

J. Gajsler
G. P. H. S.

Idzie noc...

Nagle zmierzch —
niby tkacz żałobny,
spowił ziemię całą
mrokiem

. . . .

Nastała noc
na niebie lśnią gwiazdy złote,
a księżyc rzuca na konary
srebrem tkaną szatę.
Na pola, łany, ugory;
na głębie i bory,
wyszła otulona płaszczem mgieł
zaduma tęsknica —
co drgającym blaskiem
przy świetle księżyca, —
cicho żali się i łka
i gra żałosny psalm.

k. k.

Co czytać?

Zane Grey.

PRAWO PUSTYNI

Tłum. z ang. J. Sujkowska. Wyd. M. Arcta 1934. Cena brosz. zł. 5,20 opr. 7,20.

Autor rozpoczął 21 rok pracy pisarskiej, w ciągu której zdobyte w ojczyźnie jego uznanie wyraża się liczbą 11,228,339 sprzedanych egzemplarzy. Należy jeszcze dodać najmniej 2 razy tyle tłumaczeń w najróżnorodniejszych językach. Uznanie to zdobył sobie przedewszystkiem szczęśliwym wyborem bohaterów. Są nimi Mormonowie, osadnicy amerykańscy z tych dobrych czasów, kiedy Amerykę trzeba było zdobywać, wywalczać ziemię już nie od ludzi ale wprost od wrogiej natury. Ta właśnie natura zdobywa czytelnika. Życie walczących Mormonów jest takie proste ale i dzikie chwilami, jak ta purpurowa pustynia, jak ciemne, głębokie kanjony rzek, jak surowe „Echowe Skały“ czy „Czerwone Turnie“.

Są momenty kiedy kierownictwo akcji bierze na siebie koń lub pies i to jest porywające. Temu się nikt nie oprze, bo to jest piękne, a wreszcie to jest „Prawem Pustyni“.

PRAWO PUSTYNI — to dzieje młodego suchotnika Jacka Hare, który jedzie na Zachód i tam wśród preryj i kanjonów odzyskuje zdrowie i ochotę do życia. Wpada on w samo centrum walk dzielnych Mormonów z kradnącymi ich dobytek bandytami. Mormoni opiekują się Jackiem, który w ich oazie powraca do sił. Poznaje tam piękną Mescal, wychowanicę jednego z nich. Między dwojgiem młodych wybucha gorąca miłość, która mimo licznych przeszkód kończy się pomyślnie.

Książka ta pełna optymizmu, siły, rozmachu i wiary w zwycięstwo dobrej sprawy. Niesie ze sobą szeroki podmuch prerji i echo bujnego, napół dzikiego życia.

Janina Horoch-Lieslowa.

NAPRZEŁAJ PRZEZ ŚWIAT

Wydawnictwo M. Arcta 1934. Cena brosz. zł. 3,60 opr. zł. 4,80.

Książka nieprzeciętnej miary, nadająca się dla wszystkich. Autorka z wrodzoną kobietom subtelnością przeprowadza linję rozwojową psychiki młodego chłopca polaka — który bez żadnej podpory, zdany na własne tylko siły, zachował hart duszy, kryształowy pryzmat serca, i niezmierną miłość do ukochanego a tak daleko żyjącego ojca.

Przez piekło walk bolszewickich, przez pustynie i lodowce, przez brud życia i zgniliznę moralną ludzi wschodu, dąży do celu, i zachowuje czystość serca młodzieńczego.

Opowiada ona o losach polskiego harcerzyka, który uciekając z ojcem z Kijowa przed rewolucją bolszewicką, gubi się w drodze i zostaje sam zupełnie wśród obcych mu ludzi i warunków. I odtąd życie jego staje się jedną wielką wędrówką. Dzielny i wytrwały, dąży uparcie do kraju i do ukochanego ojca. Los ściga go i prześladuje. Chłopiec przebywa stepy, morza, pustynie, tuła się wśród obcych przez długich kilka lat, aby wreszcie po trudach i udrękach — powrócić.

Książka ta przypomina nieco sienkiewiczowskie „W pustyni i w puszczy“ i zasługuje w całej pełni na podobne rozpowszechnienie i uznanie. *jg.*

KRONIKA

Koło Krajoznawcze przy Gimnazjum im. Romualda Traugutta.

Koło Krajoznawcze, egzystujące w naszem Gimnazjum, początkowo pod kierownictwem p. prof. Kłapy, obecnie przeszło pod protektorat p. prof. Artymiaka.

W ciągu lat trzech członkowie pracowali w tej dziedzinie krajoznastwa, poznając tereny i różne gałęzie przemysłu częstochowskiego np. wycieczka do Union Textille, Częstochowianki, browaru Szwedego, Szpagaciarni, Guzikarni i t. p.

Początkowa liczba 12-stu członków wzrosła do 40-stu i powiększa się ustawicznie. Prezesem Koła w tym roku szkolnym został wybrany kolega Przygoda. Koło w dalszej swej działalności wierzy w pomyślny rozwój w naszem Gimnazjum.

K. Bilski

Zebrania.

Zebranie ogólne „Ś. S.“ odbędzie się dnia 12 marca 1934 r. o godz. 5,15 po poł. w Gim. Pań. im. H. Sienkiewicza. Prace do numeru świątecznego najpóźniej można składać do dn. 10 marca na ręce Podadministratorów lub Redaktora.

Podadministratorzy proszeni są o punktualne przybycie na wyżej wymienione zebranie, oraz obowiązani uregulować zaległe rachunki z poprzednich numerów i z num. bieżącego zaznaczamy, że wszelkie abscencje na zebraniach podawane będą do wiadomości p. p. dyrektorów zakładów.

Kurator: Dr. H. Płodowska. **Redaktor: K. Duszyński**

DRUK. BR. SWIĘCKIEGO W CZĘSTOCHOWIE, III ALEJA № 63.

BR. SWIĘCKI
CZĘSTOCHOWA.